SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 3. Warszawa, 10 lutego 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

W OBLICZU BAŁTYKU

Od tysiąca lat pomiędzy Polską a Germanją rozgrywa się wielki dramat dziejowy, a jego sceną jest południowa krawędź Bałtyku. Ziemie śląskie od zachodu, ziemie litewsko-ruskie od wschodu, nie ujmując im wagi, nazwać można bocznemi dekoracjami tego dramatu. Właściwym terenem zmagań się obu narodów, ośrodkiem dramatu i głębią sceny jest wybrzeże bałtyckie. W miarę przewagi polskiej dekoracje boczne siłą rzeczy się rozsuwały, czyniąc miejsce dla państwa polskiego, w miarę zwycięstw niemieckich — zesuwały się pod ciężarem państwa niemieckiego. Największa przegrana Polski wyraziła się odsunięciem jej od morza, przyczem zachód ze wschodem spięła klamra niemiecka. Z powodu zniknięcia ze sceny jednego z dwóch zapaśników Europa w wieku dziewiętnastym uznała dramat za skończony, nazwała go tragedją i dyplomatycznie widownię opuściła.

Jednakże dramat nie skończył się, albowiem gra idzie nie między dwoma państwami, lecz między dwoma narodami. Państwo jest tylko zbroją narodu. Państwo polskie rozsypało się i upadło lecz naród polski pozostał tam, gdzie go katastrofa dotknęła. Akcja dramatu przeniosła się pod deski sceniczne. W okresie niewoli głównem zadaniem narodu polskiego stało sie odzyskanie państwa, a to mogło się dokonać tylko przez zjednoczenie narodu, rozbiorami rozdartego, czyli przez zwycięstwo nad Niemcami. Państwo polskie mogło powstać tylko nad Bałtykiem, jako na odwiecznej, przyrodzonej scenie swego istnienia.

Wybuch wojny światowej postawił przed Polską to zadanie w kształtach konkretnych i ścisłych. Ponieważ były dwie strony wojujące, więc Polska w dążeniu do własnego celu musiała stanąć po jednej z tych dwóch stron. Rozumowanie było tu proste. Klęska Niemiec dawała Polsce całkowite zjednoczenie jej narodu i ziem i bezpośrednio stawiała ją nad Bałtykiem. Gdyby nawet Rosja wyszła z wojny zwycięska, narzuciła się Polsce i do powstania państwa polskiego nie dopuszczała, naród polski odzyskiwał zjednoczenie i Bałtyk, czyli osiągał pierwszą, najważniejszą połowę zadania. Odbudowanie państwa niepodległego byłoby dla Polski zjednoczonej już tylko sprawą niedługiego czasu. Natomiast zwycięstwo Niemiec prowadziło za sobą nowy rozbiór Polski, nowe rozćwiartowanie narodu polskiego, a nadomiar — jeszcze mocniej odgradzało Polskę od morza. Wtedy wynarodowienie Pomorza i opasanie reszty narodu, choćby w państewko własne zgromadzonego, śmiertelną obręczą germańską byłoby także tylko sprawą niedługiego czasu.

Wbrew legjonowym błędom politycznym naród polski w olbrzymiej swej większości opowiedział się za polityką, którą nadługo przed wojną trafnie obrał i na czele obozu swego niezłomnie prowadził Roman Dmowski. Instynkt narodu oświecony rozumem i kierowany wolą wielkiego polityka dotarł do celu, o którym wiele pokoleń tylko marzyło. Straszny upadek Rosji w części ułatwił zadanie, a jakkolwiek przy historycznym stole wersalskim siły wrogie Polsce (głównie Żydzi) oraz widmo polityki N. K. N. legjonowego nie pozwoliły Dmowskiemu przeprowadzić całości zamierzeń, ułamując z niej cząstki wówczas do osiągnięcia zasadniczo możliwe, państwo polskie powstało w tak silnych zrębach naturalnych, że może dziś realnie myśleć o stanowisku mocarstwa. Z małemi wyjątkami, o których nie zapomnimy, naród zjednoczył się, a Polska w zbroję państwa odziana stanęła w obliczu morza.

I tu zaczyna się następny akt dziejowego dramatu. Germanja, w wielkiej grze wojny światowej przegrana, ale nie pokonana, dziś, po dziesięciu latach na siłach wzmożona, wyzywa Polskę do nowych zapasów. Żadne umowy rządu polskiego Niemców nie powstrzymają, żadne ukłony obecnej polityki polskiej dramatu nie zahamują, konieczności dziejowej nie odmienią. I znów, jak od wieków, scena akcji jest i będzie ta sama — krawędź Bałtyku. W obliczu morza rozegra się nowy akt pomiędzy dwiema wrogiemi potęgami. Wstępną do niego tyradę z zapałem już deklamuje Germanja. Wiemy, że tyradę pracą i czynem, myślą i wolą popiera cały naród niemiecki. Niema mowy o powstrzymaniu tego aktora od wystąpienia na scenie. Polska nie wszczyna kroków zaczepnych, gospodaruje u siebie, oczekuje na scenie,

lecz biada jej, gdyby oczekiwała biernie, bezczynnie! Jej czyn przygotowawczy musi dotrzymać tempa zaczepce, a myślą i wolą jeszcze dalej wybiegać powinna.

Polska utrzyma się nad Bałtykiem i w nadchodzącej wojnie zwycięży Germanję tylko pod tym warunkiem, że na tym skrawku morza, który dzisiaj posiada, rozrastać się będzie i mężnieć z całym zasobem sił i szybkości, na jakie wogóle zdobyć się może. Jak to mamy rozumieć praktycznie? Tak mianowicie, że przebywanie w obliczu morza wtedy tylko ma cechy trwałości, gdy staje się panowaniem na morzu, a panowanie to urzeczywistnia się za pośrednictwem jakiejś jednej warstwy społeczeństwa, która zagarnia w swoje ręce wielki handel morski i środki przewozowe. Marynarka wojenna, udział rządu w budowie portów, zakładaniu szkół odpowiednich i wszelkiego rodzaju urządzeń z morzem związanych, propaganda morza i t. d. — wszystko to, co dotychczas się czyni, potrzebne jest koniecznie, gdy uzupełnia i otacza pracę gospodarza morza, bezpośredniego jego właściciela, mandatarjusza narodu.

Jest rzeczą oczywistą, ale dla nawyku myślenia ogólnikami rozwinięcia wymagającą, że społeczeństwo nigdy niczego w całości swej nie wykonywa. Rolnictwem zajmuje się warstwa rolnicza w społeczeństwie, rzemiosłem — rzemieślnicza. I tu zatem nie rolnik, rzemieślnik, filozof lub artysta ma bezpośrednio, materjalnie w imieniu narodu i społeczeństwa morzem zawładnąć, lecz przemysłowiec i kupiec, inżynier i technik, finansista i marynarz. Innemi słowy głównym mandatarjuszem Polski na morzu musi być mieszczaństwo polskie, Ono z natury rzeczy powołane jest do zaszczytnej roli bezpośredniego owładnięcia morzem polskiem przy godnym współudziale ludności nadbrzeżnej. Skoro więc, przy sposobności dziesięciolecia powrotu morza polskiego na łono Ojczyzny, mówimy o wielkim Dziejów dramacie, nie możemy milczeniem pominąć stanowiska, a raczej — zagadnienia mieszczaństwa polskiego. Bowiem, niestety, mieszczaństwo polskie jest jeszcze zagadnieniem.

Z wielu powodów, zastarzałych i świeżych, mieszczaństwo polskie liczbą swoją, stanem posiadania i energją dosięga zaledwie do połowy, jeśli nie mniej, tego rozrostu, który byłby normalny w stosunku do miast, kraju i społeczeństwa polskiego. Drugą połowę (i więcej) stanowi mieszczaństwo żydowskie i w cząstce niemieckie, oba, a w szczególności pierwsze obce Polsce i wrogie. Powołane do objęcia w posiadanie morza, mieszczaństwo polskie ma przeto do dźwignięcia na barkach przedsiębiorczości swej ciężar dwukrotnie przerastający jego siły, a, co więcej, ma obok współzawodnika w postaci wrogów narodu polskiego — żydów, na Polsce utuczonych, bogatych, energi-

cznych i przez czarno — złoto — zielono — czerwoną międzynarodówkę wspomaganych. Jak olbrzymi zasób wysiłków organizacyjnych, społecznych i zawodowych musi mieszczaństwo polskie ze szczupłych zastępów swoich wydobyć, aby zadaniu swemu podołać! Ile przeszkód zwyciężyć! Ile przesądów, w społeczeństwie szerzonych, zwalczyć! Jakim rozmachem się uskrzydlić! Ile solidarności z całego społeczeństwa polskiego wykrzesać! Ile rozumnego, czynnego patrjotyzmu w sobie i dokoła siebie rozpalić! Jak dalekie widnokręgi polityczne ogarniać! Jakim ma z ducha być, aby w imieniu Polski twardo i w obliczu morza stanąć!

Temu gospodarzowi morza polskiego na drogę trudów niezwykłych dziś, w dniu uroczystym, powitanie ze strony całego społeczeństwa należy się, lecz razem żądanie, a wzamian — wspomaganie. Tam, na odwiecznej scenie dziejowego dramatu, tam, skąd jedynie Polska na wschód i zachód rozszerzyć się może, tam, gdzie na świat swobodne szlaki wiodą, skąd naród tchu zaczerpnie potęgi i wielkości, tam w wichrach morza nie romantycznie i artystycznie, ale praktycznie i faktycznie umocnić się chcemy.

ZNACZENIE MORZA

Morze nietylko dzieli, ale i łączy ze sobą ludzi, gdyż jest najtańszą i dla wszystkich dostępną drogą komunikacyjną. Znaczenie gospodarcze morza polega w szczególności na tem, że drogą morską można taniej przewozić towary, zwłaszcza dużej objętości i wagi, a niskiej stosunkowo cenności i można je kierować w dowolnych kierunkach bez żadnych ograniczeń. Znaczenie polityczne morza łączy się z łatwością nawiązywania przez państwa drogą morską stosunków politycznych z krajami bardziej nawet oddalonemi. Wreszcie bliższe zetknięcie się z morzem ma znaczenie ogólno-kulturalne i psychologiczne. Narody morskie, według ustalonej już dziś opinji, odznaczają się hartem i wytrwałością.

Wszystkie powyżej wymienione czynniki mają szczególną doniosłość dla nas Polaków. W dziedzinie gospodarczej wywozimy obecnie węgiel i drzewo, a więc towary w szczególności wymagające taniego i nieskrępowanego transportu. W dziedzinie politycznej otoczeni jesteśmy przez sąsiadów, którzy nie zawsze miewali wobec nas najczystsze zamiary i dlatego łączność z szerokim światem może być dla nas dużej wagi. Wreszcie w dziedzinie wpływów psychicznych uzyskanie większego hartu byłoby z wielką korzyścią dla naszych miękkich natur.

Mimo to, historja nas przekonywa, że dotychczas naród polski czerpał korzyści płynące z zetknięcia się z morzem w sposób zupełnie niewystarczający.

W zaraniu dziejów, nasi przodkowie słowiańscy byli w posiadaniu siedzib nad Bałtykiem od ujścia Wisły, aż do ujścia Odry i dalej nawet,

aż do Szlezwiku. Ogólny jednak poziom kultury i wyrobienia form państwowych nie był jeszcze dość wysoki, ażeby trwale związać wybrzeże z głębszym kontynentem.

Następnie przyszli Niemcy, wychowani wcześniej, w szkole starej cywilizacji rzymskiej i część tego wybrzeża opanowali już na zawsze, a w drugiej części zostawili liczne kolonje miejskie. Oni też stali się panami Bałtyku w późniejszem średniowieczu.

Jednakże już wcześnie rozpoczęła się reakcja ze strony żywiołu słowiańskiego, a w szczególności polskiego. Pod sztandarem Jagiellonów Polacy odzyskali władzę polityczną nad częścią wybrzeża, ale wobec wybitnie rolniczej budowy ówczesnego społeczeństwa nie zdołali go opanować gospodarczo. Z Polski szedł towar, w szczególności zboże, ale nie przybywał z nim kupiec polski, który mógłby się na stałe osiedlić na wybrzeżu. Rolę pośrednika od schyłku wieków średnich, aż do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej, spełniał politycznie związany z Polską, ale mimo to niemiecki i germanizujący w dalszym ciągu napływającą ludność polską i kaszubską — Gdańsk.

Katastrofa rozbiorów Polski spowodowała, że politycznie przestaliśmy być obecni na wybrzeżu, tak samo zresztą jak i w głębi kontynentu nie mieliśmy własnego państwa przez z górą sto lat. W tym czasie usiłowania rządu pruskiego zmierzały nietylko w kierunku zgermanizowania polskiej ludności Pomorza, co się nie udało, ale także do podważenia dotychczasowego znaczenia gospodarczego kraju, będącego łącznikiem pomiędzy wybrzeżem morskiem i dalszym kontynentem, oraz uczynienia go zwykłym pomostem prowadzącym z Niemiec do Prus Wschodnich.

Z odzyskaniem niepodległości odzyskujemy również dostęp do morza, jakkolwiek bardziej jeszcze zacieśniony terytorjalnie i ograniczony stworzeniem Wolnego Miasta Gdańska.

Zadaniem naszem jest pełniejsze, aniżeli to miało miejsce kiedykolwiek przedtem, wyzyskanie tego dostępu. Mimo szczupłości naszego wybrzeża mamy możność wkroczenia naprawdę w szeregi narodów morskich. Jest to naszym obowiązkiem wobec własnej teraźniejszości i przeszłości.

„Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polskim.“

Jan Ludwik Popławski:
„Przegląd Wszechpolski“ (1903)

Z KRAJU

INSTYTUT BAŁTYCKI

Przynajmniej raz na dziesięć lat poświęćmy więcej miejsca sprawie naszego dostępu do morza. Z uporem szczurów lądowych traktujemy dotąd jeszcze Pomorze i wąski skrawek naszego wybrzeża jako kresy a nie płuca państwa, bez których swobodnie oddychać nie będziemy. Zapominamy stale, że Pomorze leży na starym szlaku dziejowym, którym Niemcy szli z zachodu na wschód, i że z utratą tej odwiecznie polskiej ziemi pogodzić się wcale nie chcą.

Wszechstronnej, konsekwentnej akcji Niemiec na terenie międzynarodowym, zdążającej do rewizji naszych granic zachodnich i odcięcia nas od morza, nie przeciwstawiamy się mocno i skutecznie.

To też dawał się bardzo odczuwać brak instytucji, któraby się w sposób poważny zajmowała zagadnieniami polskiego morza.

Dopiero przed 5 laty powstał w Toruniu, stolicy Pomorza, Instytut Bałtycki, na który chcemy dziś krótko zwrócić uwagę. Celem Instytutu jest według statutu: „badanie stosunków gospodarczych, politycznych, narodowościowych i t. p. wybrzeża bałtyckiego pod kątem widzenia związanych z nimi interesów polskich". Obok gromadzenia i wydawania materjałów i prac naukowych, odnoszących się do wybrzeża polskiego, Instytut ma zamiar utrzymywać pracownie, bibljoteki i zbiory w zakresie spraw obchodzących Polskę nad Bałtykiem, urządzać zebrania dyskusyjne i t. p.

Z prac już dokonanych wymienić należy doskonałe wydawnictwa naukowe Instytutu, a mianowicie dwie serje: balticum i dominium maris *Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego*, w którym znajdujemy źródłowo opracowane rozprawy naszych uczonych i specjalistów, tyczące się polskiego Pomorza.

Wagę *Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego* ocenimy należycie dopiero wtedy, jeżeli przypomnimy sobie zaciekłą kampanję w sprawie Pomorza uczonych niemieckich i milczenie dotychczasowe nauki polskiej.

Równie ważnym czynem było urządzenie w styczniu t. r. bardzo dobrze przygotowanego kursu dla publicystów, który zgromadził w Toruniu z górą 100 dziennikarzy z całej Polski. Wysoki naogół poziom wykładów i sprężysta organizacja kursu, sprawiły, że uczestnicy zapoznali się z najważniejszemi problemami morza i Pomorza z punktu widzenia gospodarczego, historycznego i kulturalnego.

Instytut ma jeszcze dużo do zrobienia: musi przełamać obojętność Polski kontynentalnej dla spraw morskich i mocniej związać naród polski z morzem. Należałoby również zwrócić uwagę na Prusy Wschodnie i pilnie śledzić, czem są Prusy Wschodnie dla Polski i dla świata, czem żyją, do czego dążą.

Pozwalamy Niemcom wyciągać ręce po Pomorze a nie mamy odwagi żądać naszych, dziś niestety jeszcze za kordonem położonych, Prus Wschodnich, w których żyje około 400.000 Mazurów, Warmjaków i Powiślan.

Zadania Instytutu są, jak widzimy, rozległe i niezmiernie ważne. Społeczeństwo polskie winno się niemi zainteresować, a dyrekcja Instytutu Bałtyckiego (Toruń, ul. Franciszkańska 14) nie może ustawać w tak pomyślnie zapoczątkowanych pracach.

CORAZ LEPIEJ

Żydzi w Polsce stanowią—jak o tem powszechnie wiadomo 10,2% ogółu ludności. Procent ten waha się w granicach bardzo ciasnych i pomimo wzmacniających zastrzyków (jak np. nadanie przez rządy pomajowe obywatelstwa polskiego emigrantom żydowskim z Rosji) nie powiększa się na szczęście zbytnio.

Rośnie natomiast i to w zatrważającem tempie procent żydów we wszystkich gałęziach życia polskiego, tych zwłaszcza, które pozwalają ciągnąć największe korzyści materjalne i wywierać najsilniejszy wpływ na całokształt życia społecznego, kulturalnego i politycznego.

Pomijając przemysł i handel, gdzie autentycznych Polaków trzeba dziś już szukać omal ze świecą w ręku — bardzo poważne niebezpieczeństwo zagraża t. zw. wolnym zawodom, które — w tej chwili już mocno zażydzone — w ciągu dziesięciu lat najbliższych stać się mogą wyłącznym monopolem żydowskim.

Do tak przykrych wniosków dojść musimy, rzuciwszy okiem na statystykę studentów państwowych wyższych uczelni za ostatnie lata.

Weźmy dla przykładu parę tylko cyfr za rok akademicki 1928/29. Na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego spotykamy 42,4% żydów. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie Wydział Prawny liczy żydów 33%, Wydział Humanistyczny 41%, a Matematyczno-Przyrodniczy 33,3%. W Wilnie na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Stefana Batorego jest żydów 32%, na Lekarskim 32,2%, na Humanistycznym 33%, a na Matematyczno-Przyrodniczym 42%. Uniwersytet Warszawski posiada na Wydziale Prawnym 30,5%, na Humanistycznym 24,4%, a na Lekarskim 22% żydów. Wreszcie na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Mechanicznym żydów jest 26,8%.

Liczby te mówią same za siebie. A jeżeli jeszcze uwzględnimy, że corocznie parę tysięcy żydów udaje się na studja wyższe zagranicę, aby wróciwszy po paru latach do Polski zająć tu co lepsze stanowiska (dyplom zagraniczny imponuje przecież ludziom) — okaże sie potrzeba podwyższenia conajmniej dwukrotnego procentu inteligencji zawodowej żydowskiej, jaki można otrzymać, obliczywszy stosunek studentów żydów do nieżydów na wyższych uczelniach w Polsce.

Jeżeli społeczeństwo polskie nie rozpocznie zdecydowanej i skutecznej walki z obcym zalewem, procent żydów wśród lekarzy, prawników, inżynierów i nauczycielstwa może w ciągu najbliższego dziesięciolecia wzrosnąć do takich rozmiarów, że dla rodowitych Polaków nie starczy miejsca tak, jak brak go już w handlu i przemyśle.

Sanacja występuje dziś w sposób prostacki przeciwko „zoologicznemu“ nacjonalizmowi polskiemu, ośmielającemu się głosić zasadę podporządkowania „mniejszości“ interesom Polski i narodu polskiego.

Czy pomyślano tam chociaż przez chwilę o możliwości objęcia przez 10-cio procentową „mniejszość“ żydowską stanowiska wszechwładnej pod każdym względem w Polsce „większości“?...

BANKI TEŻ SZYBKO JADĄ

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy nieznany dotąd wykaz samochodów osobowych naszych dygnitarzy państwowych. Powtórzyła go cała niemal prasa polska (z wyjątkiem oczywiście sanacyjnej).

Obecnie chcemy się zająć bliżej zaopatrzeniem w auta osobowe naszych banków państwowych.

Rozpęd do używania najdroższych, luksusowych samochodów jest w bankach niemniejszy, niż w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Tłomaczy się to tem, że dyrektorami banków zaczęli zostawać w okresie pomajowym właśnie generałowie.

Bank Gospodarstwa Krajowego posiada około 16-u drogich wozów osobowych (w tem 1 Lincoln, 3 Paccardy i in.) Warto dodać, że po mianowaniu gen. Maciszewskiego do pomocy gen. Góreckiemu został natychmiast dokupiony Buick dla gen. Maciszewskiego.

Bank Rolny posiada również kilkanaście aut osobowych: w ich liczbie 1 Lincoln i kilka Buicków.

Bank Polski jeszcze rok temu miał tylko jednego Fiata, obecnie — po zmianie na stanowisku prezesa — Bank dokupił 3 nowe samochody w ich liczbie 1 Paccard.

Tak wygląda radosna twórczość sanacji w dziedzinie samochodowej.

NIEWINIĄTKA

Poseł A. Próchnik na łamach „Robotnika“ uważał za stosowne wystąpić w obronie t. zw. czerwonego harcerstwa, biorąc asumpt z wileńskiej mowy ministra Czerwińskiego. Obrona ta jednak niezbyt mu się udała.

Szczególnie komiczne wrażenie sprawia tłomaczenie się przed zarzutem partyjności.

„Czyż p. minister istotnie myśli, — pisze p. Próchnik — że dzieci 10 czy 12-letnie Czerwone harcerstwo wychowuje w atmosferze agitacji „partyjnej“? Zapewniamy p. ministra, że nasz ruch polityczny jest zbyt silny, aby sięgać miał do „agitowania“ małych dzieciaków. Na budzenie świadomości przyjdzie czas i wiek odpowiedni. Czerwone harcerstwo jest częścią składową T. U. R., organizacji ściśle oświatowo-kulturalnej“.

Rozrzewniające są te zapewnienia p. Próchnika o apolityczności organizacji, która jest prostem naśladownictwem bolszewickich „pionierów“ i która właśnie ma na celu szerzenie agitacji partyjnej w szeregach dzieci. Wyjaśnienia te są akurat tyle warte, co i twierdzenie, że socjalistyczny T. U. R. jest organizacją „ściśle oświatowo-kulturalną“.

Ktoby miał ochotę brać na serjo deklamację p. Próchnika na temat apolityczności pracy P. P. S. wśród dzieci, temu radzimy przejrzeć choćby parę numerów „Przyjaciela Dzieci“ (niedzielnego dodatku do „Robotnika“). Roi się tam od portretów różnych bohaterów socjalistycznych w rodzaju Perla, Barona, Mireckiego i Okrzei. Życiorysy apoteozujące czyny zbrojne bojowców socjalistycznych przeplatane są wierszykami i opowiadaniami, propagującemi skrajny pacyfizm. Wogóle robotniczy „Przyjaciel Dzieci“ potępia karabin i armatę, uwielbia zato i sławi rewolwer i bombę. Powiastki i dowcipne komedyjki rozbudzają nienawiść klasową i zarzewie walki we własnem społeczeństwie, równocześnie propagując zgodę między narodami.

Dzieje się to zresztą nietylko w „Przyjacielu Dzieci“, wszak już przed wojną partja P. P. S. prócz „Promienia“ dla młodzieży gimnazjalnej wydawała z tą samą tendencją pisma: „Promyk“ i „Promyczek“ dla coraz to mniejszych dzieci; już wtedy zapytywano z ciekawością, jak nazywać się będzie pisemko, które P. P. S. zamierza drukować na ceratkach dla niemowląt?

Coprawda wszystko to razem możnaby nazwać propagandą „aktualności w wychowaniu“ której tak pożąda minister Czerwiński. Nie jest on też tak bardzo niekonsekwentny, by w istocie prześladować czerwone harcerstwo, jak mu to chce wmówić poseł Próchnik. Faktem jest bowiem, że propaganda socjalistyczna wśród młodzieży odbywa się u nas w najlepsze, a jedyną siłą, która się jej naprawdę przeciwstawia jest nie rząd bynajmniej, tylko potężniejący z dnia na dzień obóz narodowy, a zwłaszcza jego młoda awangarda.

ZACZYNAJĄ BIĆ...

Pisma warszawskie podały niedawno wiadomość, że w Toruniu na balu niższych pracowników pocztowych w sali „Strzelnicy“ urzędnik Kozłowski kazał orkiestrze zagrać „Pierwszą brygadę“.

Nie byłoby w tem nic dziwnego. Wiadomo, że wielu urzędników szczerze lub nieszczerze stara się w ten sposób w okresie pomajowym zaskarbić łaski nowych panów. Albo krzyczą: niech żyje albo manifestacyjnie śpiewają lub każą grać: „my pierwsza“, chociaż sami nie wiedzą już dobrze, do której brygady zaliczyćby się mogli.

Osobliwością balu toruńskiego było to, że kiedy muzykanci zaczęli grać „Pierwszą brygadę“, zgasło nagle światło, a Kozłowskiemu ktoś kastetem złamał dolną szczękę i wybił wszystkie przednie zęby.

Tak gwałtownie wyrażonego zachwytu dla sanacyjnej pieśni urzędowej nikt się nie spodziewał, powstało przeto zamieszanie i sprawca obicia został niepoznany. Szkoda, że robił to pociemku, że unikał światła dziennego.

W każdym razie notujemy, że za „Pierwszą brygadę“ zaczynają już bić. Co za straszne czasy!

Z ZAGRANICY

BUDZENIE SIĘ CHIN

Inteligentniejszych czytelników gazet zastanowiła niewątpliwie wiadomość o zniesieniu w Chinach eksterytorjalności cudzoziemców. Bez uprzedniego porozumienia międzynarodowego, w drodze jednostronnej decyzji rządu chińskiego skasowane zostały specjalne przywileje obcokrajowców, europejczyków i amerykanów, wyłączające ich z pod właściwości chińskich sądów krajowych: cudzoziemcy podlegali dotąd wyłącznie jurysdykcji konsulów.

Przeprowadzona ostatnio reforma, godząca istotnie w panowanie białych przybyszów nad „niebieskiem" państwem, jest dowodem i symbolem głębokiej przemiany politycznej, idącej w kierunku coraz pełniejszego usamodzielniania się Chin.

Kraj ten, o którym bez przesady można powiedzieć, że jest krajem nieskończonych możliwości, liczący 11,139,000 km. kw. i blisko 445 miljonów ludności, posiadający jedną z najstarszych i najbogatszych, aczkolwiek nieco zatrzymanych w rozwoju kultur, budzi się zwolna lecz nieubłaganie, pod wpływami nowoczesnej techniki i cywilizacji europejsko - amerykańskiej, do nowego życia.

Po ciężkim okresie przejściowym, okresie anarchji i walk wewnętrznych, ustalać się poczyna wreszcie pewien ład polityczny i administracyjny, a to wewnętrzne wzmocnienie pociąga za sobą nieuchronnie określone skutki w stosunkach zewnętrznych.

Motorem przemian jest zwycięski i rządzący obóz nacjonalistów, kierowany przez organizację Kuon - min-tangu, założoną 14 lat temu przez ojca Chin nowoczesnych, wielkiego myśliciela i patrjotę D-ra Sut-Jan-Seta. Organizacja ta dąży do wyzwolenia Chin z pod jarzma obcych przybyszów, do scentralizowania administracji, stworzenia nowego ustroju politycznego i nowoczesnej organizacji gospodarczej, przy zachowaniu najlepszych tradycyj narodowych. Odrodzenie życia kulturalnego stanowi również jedno z naczelnych zadań.

* * *

Przedstawiony powyżej proces nie może być dla Polski obojętny. Równolegle bowiem ze wzmocnieniem wewnętrznem idzie prężność państwa nazewnątrz. Odrodzenie mocarstwowe Chin będzie równomierne z trwałem zaszachowaniem Rosji na Dalekim Wschodzie. Stawką obecnej i przyszłej gry rosyjsko-chińskiej jest i będzie wschodnia część Syberji, która prędzej czy później odegra w życiu gospodarczem niezwykłą rolę. To zaś nastawienie Rosji frontem ku wschodowi, dyktuje jej z konieczności najbardziej pokojowy kurs polityczny na zachodzie, a w szczególności w stosunku do Polski. Podobny stan rzeczy posiada dla nas, zagrożonych od strony Niemiec, specjalne znaczenie, winien też być podstawą dla określenia kierunku polskiej polityki zagranicznej.

MYŚLI I UWAGI

Nasza sfera inteligentna, choć niezbyt uczona, jest bardzo książkowa. To znaczy, że lepiej rozumie drukowane słowo, niż ten język, którym przemawia do nas samo życie, jego zdarzenia, jego procesy.

Dlatego zaczniemy od literatury.

Conrad... Farrère...

Któż nie zna tych imion? Któż nie przyzna, że ci dwaj powieściopisarze czasów ostatnich należą do najgłębszych duchowo?...

O Conradzie (Korzeniowskim) tyle ostatniemi czasy pisano, że tu niema potrzeby nic dodawać.

O Farrèrze, po za wszystkiem, co mu przyznano, trzeba jeszcze powiedzieć, że w całej literaturze świata nikt, tak jak on, nie zrozumiał najniedostępniejszej dla nas duszy, duszy Dalekiego Wschodu.

Tych dwóch pisarzy zrobiło morze. Obaj byli marynarzami. Nad Conradem pracowało ono długo, zanim obudziło jego świetną twórczość.

Każdy, kto wiele obcował z morzem, wie, że jeżeli tylko człowiek ma jakieś po temu zadatki, morze niesłychanie pogłębia jego duszę. Nietylko dlatego, że jest potężnym żywiołem, ale dlatego również, że go na dłuższy lub krótszy czas izoluje od naszego szybkiego, nie pozwalającego dłużej o jednej rzeczy myślec życia, że umożliwia kontemplację. Niejeden z dzisiejszych, kinematograficznie myślących mędrców, gdyby go choć raz postawiono na warcie nocnej na pomoście statku, między nieskończonością gwiaździstego nieba a bezbrzeżnem morzem, zeszedłby stamtąd choć cokolwiek innym człowiekiem.

Gdy się żyje tylko wśród ludzi jednego typu, nie wie się, co to jest człowiek; gdy się zna jeden tylko swój naród, nie wie się, co to jest naród. Żeglarz podczas postojów nie ma czasu wżyć się w stosunki różnych krajów, części świata, ras i ustrojów, ale widzi wiele, i dlatego że ma czas przemyśleć to, co widział, wiele z tego rozumie. Morze nietylko pogłębia, ale rozszerza widnokrąg myśli. Byle tylko wzięło w swą opiekę człowieka zdolnego do myślenia...

I dlatego to narody, które obcują wiele z morzem uczą się od niego dużo.

Morze to okno na świat. Kraj odcięty od morza to mieszkanie bez okna. Z takiego mieszkania nie widać świata i takiego mieszkania nie można przewietrzyć. Panuje w niem nieustanny zaduch...

Mały mamy kawałek morza. Złożyła się na to dawna historja i dzisiejsza intryga. Tem silniej, tem uparciej musimy się tego kawałka trzymać.

Jesteśmy, jak ludzie stłoczeni w izbie, która ma jedno malutkie okienko. Tem więcej mamy potrzeby ku temu okienku się zwracać do niego zbliżać, żeby przez nie zaczerpnąć powietrza dla naszych płuc.

Przez dziesięć lat posiadania morza, przez ten czas krótki zrobiło już ono wiele w naszem życiu, nietylko w dziedzinie materjalnej, ale

i w duchowej. Jest to mała cząstka tego, co ma do zrobienia i co zrobi. Bo morze pracuje bez przerwy, bez chwili wytchnienia.

Kiedy człowiek stoi na brzegu morskim i słucha rytmicznego szumu fal, uderzających w nasz brzeg piaszczysty, ma poczucie jakiejś nieustającej, wiecznej pracy... To morze bije nietylko w brzeg naszej ojczyzny, ale i w nasze dusze. Te uderzenia przerabiają nas na ludzi głębszych, mądrzejszych i silniejszych.

DO BUDY

(Bajka)

Tym, którzy odeszli.

Pewien pies,
postawiony na urzędzie stróża
pańskiego podwórza,
widząc, jaki postrach szerzy,
gdy nad jadła pełną michą
sierść jeży —
jak bies,
nadął się pychą.

Rzecze więc swoim kolegom sobaczym:
„Czy wy wiecie, co my znaczym
i jaką to władczą siłą
jest nasze ryło?"

„Ot wystarczy
niech tylko kto z nas zawarczy
lub groźny głos wyda z paszczy —
wszystko się płaszczy!"

„Co, — takiem społeczeństwem władać
to proszę siadać!?"

„Pieski! czy chcecie utrzymać tę władzę
i do historji przejść z chwałą i zyskiem?"
(Głosy: „Byczo jest!
wszyscy jak jeden pies!")
„No, to wam radzę
tylko z pyskiem!
Tylko częstować kłem!
A naści!
Sprzeciwiasz się napaści?
Nie dość ci?
No, to będziem łamać kości!"

„Albowiem politycznej esencja mądrości
jest w czem?
No właśnie w tem,
by w powierzonej sobie społeczności
rządzić się pod wściekłym psem!" —

I gdy tak wpadłszy w oratorski zapał,
jednę ze swoich programowych mów
do wszystkich psów
kłapał, —
pan się zjawił. —

O, psiakość!
cóż to,—pieskowi odebrało mowę?!
Lub może, tak jakoś
ostatnim słowem
się udławił?

Czemuż to jak zmyty
z brzękiem łańcucha do budy wyrywa
taki dygnitarz?

Już skończył odczyty?
Już nie da rady? —
— zapytasz. —

No, taki widocznie bywa
koniec pieskiej — bufonady. — —

Eugenjusz Wojtych

Z PRASY

Organ piłsudczyków, *Przełom*, w n-rze 1—2 z dn. 26 stycznia b. r. wysuwa jako najpilniejszy nakaz chwili „konsolidację obozu rządowego i jego scementowanie programowe“. Po trzech latach wymyślania na partyjnictwo i zżymania się na tych, którzy poddawali w wątpliwość moc i jednolitość Bloku Bezpartyjnego, dziś słyszymy nawoływania do konsolidacji, do „scementowania programowego“.

Czyżby dyscyplina w obozie rządowym tak się już rozluźniła, że trzeba wzywać publicznie „poszczególne jego człony“ do opamiętania? Gdzież, u licha, karność i posłuch, gdzie lęk przed „groźnemi“ pułkownikami?

Tajemnicę wołania o konsolidację, które się rozległo w artykule wstępnym *Przełomu*, tłomaczą nam dopiero dokumenty, przytoczone pod koniec numeru, z racji rozłamu w Zjednoczeniu Pracy Wsi i Miast. Jak wiadomo, ze Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, utworzonego w czerwcu 1928 roku z połączonych razem Partji Pracy i Związku Naprawy Rzeczypospolitej, wystąpiła ostatnio Partja Pracy z pos. M. Kościałkowskim na czele. *Przełom* podaje tekst uchwały zbuntowanych posłów sanacyjnych.

Przedstawiciele Partji Pracy stwierdzają, iż: „Niestety, półtoraroczne doświadczenie wykazało, że różnice powyższe zarówno programowe jak i taktyczne trwają nadal, że zatem połączenie to było natury czysto mechanicznej, a ostatnie wypadki na terenie Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast jako to— organizacja Rady Naczelnej, jej przebieg i wynik wyborów — różnice te jaskrawo uwydatniły i pogłębiły“. A nieco dalej spotykamy groźne stwierdzenie, że „próba zmajoryzowania dawnej Partji Pracy przez były Związek Naprawy Rzeczypospolitej napotyka na żywiołowy protest ze strony mas organizacyjnych.“

Nie pozostało oczywiście dłużne Zjednoczenie, opanowane przez Naprawiaczy. Prezydjum Zarządu Głównego Zjednoczenia ruszyło do ataku i „zdecydowanie i w formie jak najbardziej kategorycznej... postanowiło zaprotestować przeciwko sposobowi oświetlania wypadków zaszłych po Radzie Naczelnej... Cała odpowiedzialność za wytworzenie stanu, osłabiającego tę najistotniejszą więź organizacyjną, jaką jest zaufanie we wzajemną dobrą wolę, obciąża naszem zdaniem tych z pośród członków dawnej Partji Pracy, którzy wprowadzili w życie metodę zaskakiwania nowych władz organizacyjnych przez tworzenie „faktów dokonanych“, czy to w postaci uchwał zwoływanych przeważnie nieprawnie zebrań... czy też — jak to miało miejsce z lokalem na ul. Foksal 16 — przez dokonywanie bezpośrednich aktów jawnego gwałtu i bezprawia“. Okazuje się z tych wynurzeń, że metoda „gwałtu i bezprawia“ wchodzi w nałóg i że piłsudczycy zaczynają ją stosować nietylko wobec przeciwników, ale i przy załatwianiu porachunków między sobą.

Dalej z ogłoszonych dokumentów wyziera niski poziom sporów i pretensyj wzajemnych: rozłam powstał na tle targów o wpływy i władzę, chodziło poprostu o miejsca w Radzie Naczelnej.

Ciśnie się na usta pytanie, jak tacy ludzie mogą narzucać się Polsce z projektami naprawy? Zanim zaczną naprawiać niechaj się naprzód scementują i skonsolidują a nadewszystko niechaj uwolnią państwo nasze od nieproszonej a kosztownej opieki.

* * *

Socjalistyczny tygodnik *Pobudka* (№ 6 z 2 lutego b. r.) znalazł nowego „obrońcę proletarjatu“ w osobie... p. Boy'a Żeleńskiego, autora „Piekła Kobiet“.

Rozczulony recenzent pisze, że:

„Tadeusz Boy-Żeleński . . . acz stoi zdala od organizacyjnego ruchu wyzwoleńczego klasy robotniczej, jednak rozgłośnemi pracami swemi przyczynił się ogromnie do rozpowszechnienia w środowisku burżuazyjnem żywotnych postulatów robotniczych, jest ideologicznie walce naszej bardzo bliskim.“

Czemże Boy zasłużył się tak dalece proletarjatowi? Powodem socjalistycznych zachwytów jest namiętna walka autora „Piekła Kobiet“ o prawo przerywania ciąży. Wedle *Pobudki* posiadanie dziecka jest przekleństwem. Boy „odkrył“ nadto, że księża dlatego jedynie występują przeciw niedozwolonym zabiegom, iż: „lepiej czworo dzieci ochrzcić i tych samych czworo dzieci rychło potem pochować, niż żeby żadne z nich się nie urodziło...“

Tę ohydną insynuację *Pobudka* opatruje następującym komentarzem:

„Rozmnażajcie się... Na żer dla armat. By hakata pruska miała najmocniejszy argument do szczuć i podżegań wojennych, wskazując na iście króliczą płodność Polaków“.

Więc lepiej nie rozmnażać się, lepiej zatrzymać sztucznie naturalny rozrost narodu polskiego i dogodzić „hakacie pruskiej". Tak chce Boy i jego ideowi towarzysze z P. P. S.

Zapominają nasi domorośli reformatorzy o tem, że uprawnienie ograniczania ilości dzieci prowadzi zwykle do małżeństw bezdzietnych, do wyludnienia kraju. Ułatwiłoby to oczywiście „pokojowe" opanowanie Polski przez Prusy. Na szczęście Polacy wolą być „królikami" niż... m a m u t a m i z *Pobudki*.

NOWE KSIĄŻKI

Roman Dmowski. Ś w i t l e p s z e g o j u t r a. Warszawa 1930 r. Nakładem Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P. Skład główny: Złota 5 m. 1. (Cena 50 gr.)

Roman Dmowski jest człowiekiem, pod którego sztandarem grupuje się dziś młodzież polska. On jeden w całem społeczeństwie zrozumiał, jakie są dążenia i myśli młodzieży, on umiał tym dążeniom i myślom ukazać konkretny, a jednak wyżyny ideału sięgający cel: Wielką Polskę. To też najwyższe zaciekawienie wywołać muszą uwagi Dmowskiego, poświęcone nowemu pokoleniu.

Autor stwierdza na wstępie zadziwiającą jednolitość duchową młodego pokolenia, przeciwstawiając ją rozbiciu i anarchji panującej w starszem społeczeństwie w dziedzinie umysłowej, religijnej i moralnej, a co za tem idzie—politycznej. Wobec prób paczenia jej poglądu na świat, przeprowadzanych zwłaszcza metodą fałszowania historji przez naginanie jej do planów ambitnych jednostek, reklamujących się niezasłużenie, wobec tych prób młodzież zachowuje ogromną odporność.

Przyczyna leży w tem, że „młodzież, wyrastająca już we własnem państwie, wolna od wpływów niewoli, patrzy na rzeczy oczyma ludzi, którzy posiadają największy skarb na świecie i są zań odpowiedzialni. Patrzy ona po polsku i z tego, co widzi po polsku wyciąga wnioski" (str. 14).

Również odseparowanie żydów od społeczeństwa polskiego, dokonane i przez rozwój dążeń narodowych żydowskich i przez świadomą akcję młodzieży polskiej sprawiło, że dusza tej młodzieży jest polska. Łączy się z tem wzrost religijności, który jaskrawo a radośnie odbija od przedwojennych, antykatolickich i areligijnych pokoleń.

Powyższe uwagi autora odnoszą się przedewszystkicm do młodzieży akademickiej. Jest ona z natury rzeczy najwrażliwszą i największą rolę odgrywa w młodem pokoleniu. Ale i reszta młodzieży: robotnicy, chłopi, rzemieślnicy i in. przechodzą powoli taką samą, jak studenci, ewolucję.

„W dzisiejszem społeczeństwie europejskiem — pisze Dmowski — idee i prądy, panujące wśród inteligencji szybko przenikają do mas i stają się ich własnością. Walka partyj, nawet najbardziej klasowych, jest w znacznej a u nas w przeważnej mierze walką między różnemi odłamami inteligencji, szukającej oparcia w tych czy innych warstwach społecznych. Przy dzisiejszej budowie społeczeństwa europejskiego inteligencja jest właśnie warstwą najpotężniejszą: jeżeli życie społeczeństwa jest rozbite i w mniejszej lub większej mierze zanarchizowane, to dlatego przedewszystkiem, że inteligencja jest rozbita i zanarchizowana.

Dlatego to, stwierdzając ogromną jednolitość idej i dążeń naszej młodzieży, widzimy w niej początek harmonizowania się naszego życia społecznego i politycznego, przerabiania się naszego narodu na zwarte ciało, zdrowe nawewnątrz i silne nazewnątrz. Ten proces integracji narodowej pójdzie tem szybciej, im głębiej i silniej nasza młodzież będzie przeniknięta tradycją pracy wśród ludu, której dzieje mają piękne karty w naszych czasach porozbiorowych". (str. 29)

Dmowski stwierdza, że życie daje już przykłady takiego scalania się całej młodzieży pod jednym sztandarem. „W duszach młodego pokolenia naszego ludu odczuwamy nowe pierwiastki, które często bardzo wyraźnie się manifestują, pierwiastki, które pozwalają mu łatwo się zrozumieć z kształcącą się wyżej młodzieżą. I ono ma ambicje polskie, i ono chce widzieć swą ojczyznę wielką i potężną, a każdy, kto umie patrzeć musi się zgodzić, że zjawisko to jest wcale powszechne, jakkolwiek często wypaczone przez agitację partyjną". (str. 30)

„Świtem lepszego jutra" nazwał Roman Dmowski wstępującą w życie polskie młodzież. Jej zdrowie moralne, jej ideały i dążenia pozwalają autorowi z otuchą patrzeć w przyszłość. On, wielki wychowawca, który z pomocą swych rówieśników potrafił odbudować Polskę Niepodległą, potrafi teraz z pomocą Młodych zbudować prawdziwie mocarstwową, Wielką Polskę.

Pracę R. Dmowskiego zaleca klasycznie prosty styl i jasne, zrozumiałe ujmowanie najgłębszych procesów historycznych. Nie wątpimy, że znajdzie ona, jak wszystkie dzieła Dmowskiego, licznych czytelników.

CZASOPISMA NADESŁANE

Myśl Narodowa. Tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej. Rok X. Nr. 6. Prenumerata kwart. — 9 zł. nr. pojedyńczy — 80 gr. Adres adm.: Warszawa, Al. Jerozolimskie nr. 17, 2-e piętro.

Straż nad Bugiem. Pismo polityczne, społeczne, oświatowe, poświęcone zagadnieniom Ziem Wschodnich. Rok V. Nr. 2. Prenumerata roczna — 10 zł., kwart. 3 zł., nr. pojedyńczy — 30 gr. Redakcja i adm.: Lublin ul. Staszyca 10.

Ogniwo. Ilustrowany miesięcznik popularny. Prenumerata roczna — 8 zł. 50 gr. Cena nr. pojedyńczego — 80 gr. Adres redakcji i adm.: Kalisz, Al. Józefiny 9, k-to czek. P. K. O. — 66.905.

Hosanna. Organ Tow. Muzyki Liturgicznej. Rok V. Nr. 2. Prenumerata roczna — 10 zł. Adres redakcji i adm.: Warszawa, Karowa 5 m. 49.

I. MYSZCZYŃSKI

INŻ. PRZYSIĘGŁY RZECZNIK PATENTOWY

PATENTY

NA WYNALAZKI, REJESTRACJA WZORÓW I ZNAKÓW TOWAROWYCH W KRAJU I ZAGRANICĄ, SKARGI I OBRONY WE WSZYSTKICH INSTANCJACH URZĘDU PATENTOWEGO.

WARSZAWA, UL. HOŻA Nr. 50

Tel. 259.10.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Poznań, ul. Św. Marcina 65

cena zeszytu 1 zł.

PRZEDPŁATA: roczna — zł. 10
półroczna — zł. 5
Dla Młodych: roczna — zł. 5

MYŚL NARODOWA

tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej

REDAKCJA:
Warszawa, Marszałkowska 153.

ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozolimskie 17.

PRZEDPŁATA: kwartalnie zł. 9
półrocznie zł. 17
rocznie zł. 32.

Czas odnowić prenumeratę.

TREŚĆ NUMERU: W obliczu Bałtyku. — Znaczenie morza. — Instytut Bałtycki— Coraz lepiej. — Banki też szybko jadą. — Niewiniątka. — Zaczynają bić. — Budzenie się Chin. —Myśli i uwagi. — Tym, którzy odeszli (bajka). — Z prasy. — Nowe książki.— Czasopisma nadesłane.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC“:

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

MIEJSCA WPŁACANIA PRENUMERATY

1. **Administracja: ul. Lwowska 15 m. 3.**
2. **Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13,975.**

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:	Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3. wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰ telefon 446-71.	Warszawa, Lwowska 15 m. 3 czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, środy, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec“ Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier“ w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech“.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.